

# Krystyny Jandy

## Jerzym K.

rozmowa z

*Nie! Nie jestem księciem Hamletem, nikt mnie nie brał za niego;*

*Jestem członkiem orszaku, tym, który*

*Uroczystości dodaje powagi,*

*Zagra w dwóch lub trzech scenach.*

*Doradzi księciu, jest do usług,*

*Skwapliwie spełnia polecenia,*

*Jest polityczny, przeczorny, dbały o każdy szczegół,*

*Pełen wzniosłych maksym, ale trochę tępy,*

*Czasem, zaiste, prawie śmieszny -*

*Prawie, czasem, Błażen.*

*Starzeję się... starzeję...*

*Niedługo mankiety u spodni podwinę.*

*Może sobie rozdział zrobić z tyłu głowy?*

*Czy osmielę się zjeść brzoskwinię?*

*Będę przechadzał się wzdłuż morza w spodniach z białej flaneli.*

*Słyszałem śpiewy topielic.*

*Nie sądzę, aby kiedyś mi wspaniewać do mnie.*

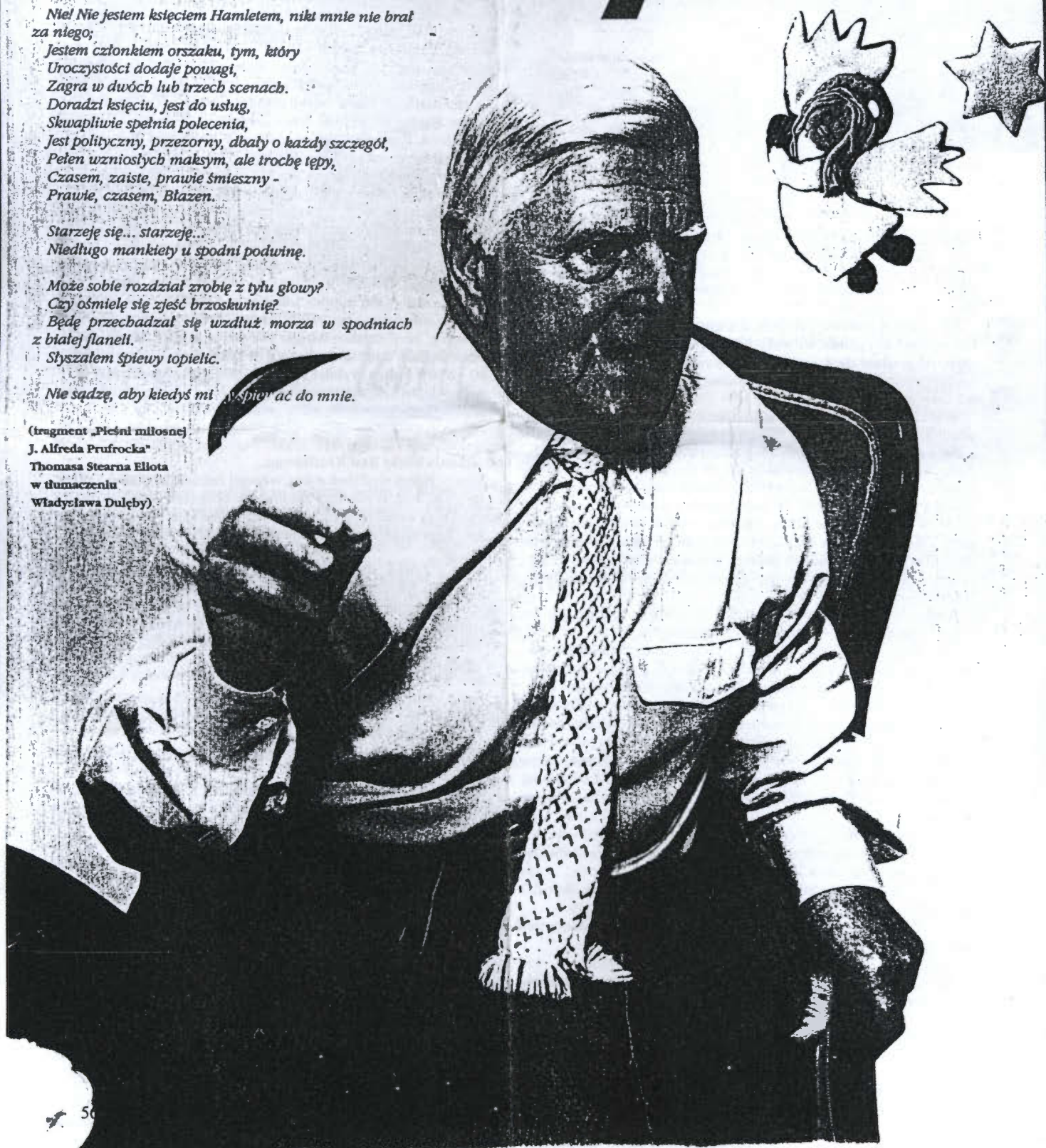
(fragment „Pieśni miłosnej

J. Alfreda Prufrocka”

Thomasa Stearna Ellota

w tłumaczeniu

Władysława Dulęby)



**JURKA KARWOWSKIEGO** znam 20 lat. Od 20 lat mówię o nim... mój przyjaciel, przyjaciel naszego domu, a myślę... człowiek, na którego wrażliwość, nieobojętność, czas, można liczyć zawsze. Często myślę... trzeba się odezwać, zadzwonić do Jurka. **On jest SAM...**

Umawiam się na rozmowę. Jest zaskoczony, nie wie, co ma o tym myśleć. Wywiad ze mną?... Po co?

Spóźniam się półtorej godziny, nigdy się nie spóźniam, nigdzie, ale do Jurka mogę. On wybaczy. Jest zdenerwowany. Wypiłem kieliszek dla kuraju - mówi. Czy jesteś pewna, że chcesz ze mną rozmawiać? Nie rozmyślałaś się?... Czy to warto? Zafatwiam jeszcze cztery, pięć telefonów, on podaje mi pyszny obiad. Zwijam się w rogu kanapy. Cudowna herbata, spokój i poczucie bezpieczeństwa. Może ci okryć nogi, dziecko? - pyta.

Ja: - Urodziłeś się kilka lat przed wojną, w Radomiu.

Jurek: - Nie! W Sandomierzu, 14 lat przed wojną.

Ja: - O cholera! A dlaczego myślałam, że w Radomiu?

Jurek: - Bo o Radomiu dużo ci opowiadałem i pewnie dlatego...

Ja: - Pamiętam twoją matkę, cudowna, cicha Pani. Co robiła całe życie?

Jurek: - Mój ojciec był oficerem, mama była... przy mężu, po studiach uniwersyteckich, stomatologii, zresztą. Dawniej oficerowie nie mogli zenić się, jeśli kobieta nie miała matury, wymagało to specjalnej zgody zwierzchnika...

Ja: - Nie wyglupiaj się?! Naprawdę?!

Jurek: - Tak, dziecko.

Ja: - Poczekaj, zacznijmy od początku. Ty wiesz o mnie wszystko, wciągnęłam cię w moje problemy osobiste, zawodowe, ja z kolei myślałam, że też dużo wiesz o tobie, a okazuje się, że nie wiem nic. Dlaczego?

Jurek: (uśmiecha się) - Tak już widocznie musi być.

Ja: - Co więc było z tym Radomiem?

Jurek: - Radom to młodość. Kiedy jeszcze nie miałem swojego domu, a dorobiłem się go, jak wiesz, bardzo późno, jeździłem do mamy do Radomia na wszystkie święta i wolne dni. Mama nie znosiła wielkich miast i kiedy ojciec dostał przeniesienie do GISZ-u (Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych), do Warszawy, zdecydowała, że zamieszkamy, z powodu najlepszego połączenia komunikacyjnego, w Radomiu, a tata będzie do nas przyjeżdżał na soboty i niedziele, albo też ona będzie jeździła do Warszawy. Wcześniej zawsze towarzyszyliśmy ojcu. Sandomierz - dwa lata, Kraków - pięć lat, potem Grodno - dwa lata (ojciec był tu zastępcą dowódcy), wreszcie Warszawa.

Ja: - Poznałam twoją mamę już tu, kiedy zamieszkała z tobą w Warszawie. Pamiętam, że zawsze na ciebie czekała, uważała, że ty wszystko wiesz najlepiej. Pamiętam też, że lubiła słuchać z płyt muzyki operowej, ale zawsze sprawdzała wzrokiem czy i tobie się podoba to, co jej.

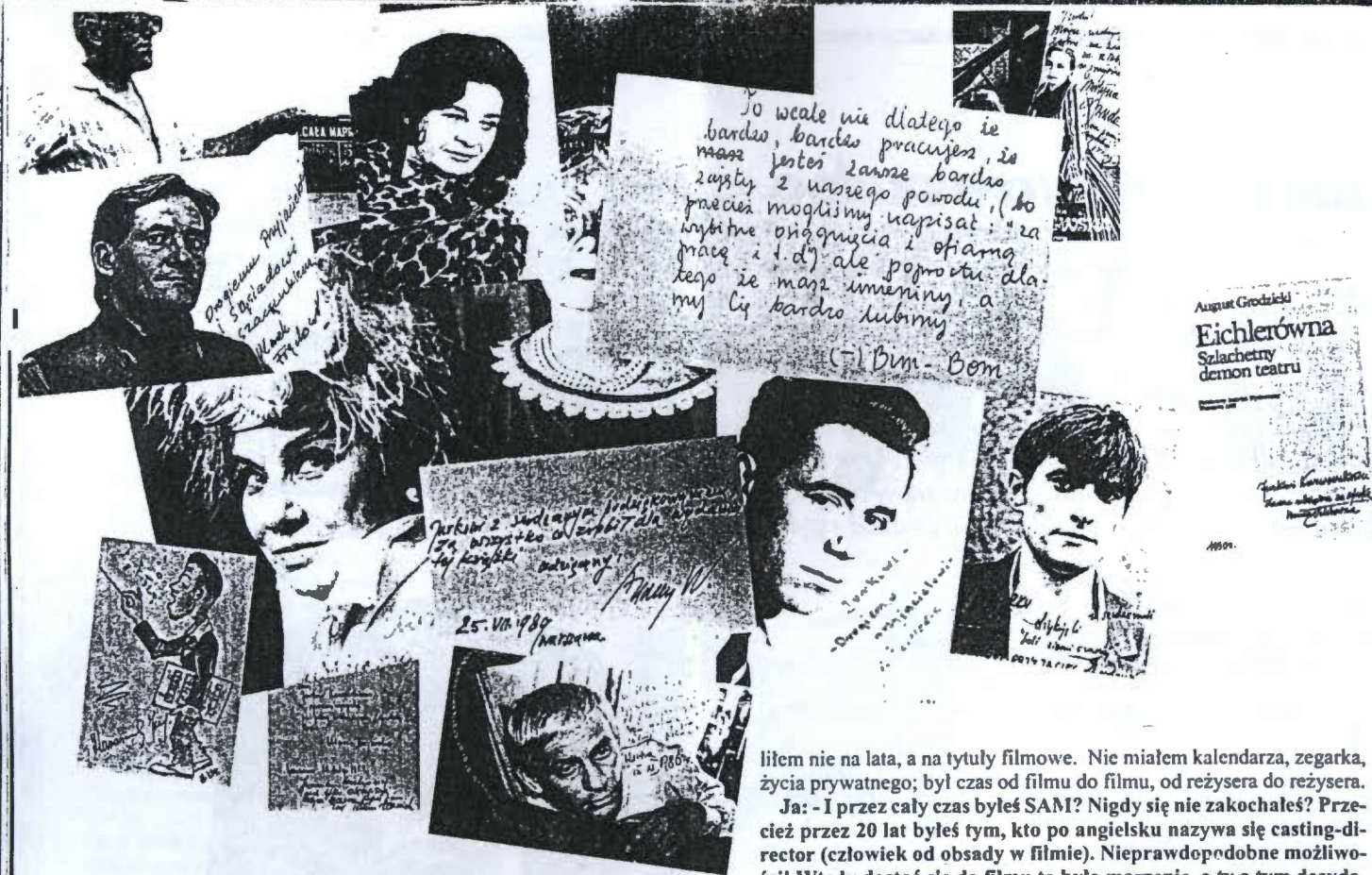
Jurek: - Była delikatna. Nie znosiła hałasu, niepokoju i braku taktu. Wychowana w majątku, grała świetnie na fortepianie, zajmowała się działalnością społeczną z nami, to znaczy mną i bratem. Była zupełnie niezyciowa.

Żyłem więc w cudownym domu, tak było jednak tylko do 1941 roku, do aresztowania ojca i brata przez gestapo i wywiezienia ich do Oświęcimia. Wtedy zostaliśmy z mamą SAMI.

Ja: - Należałeś w Radomiu do grupy młodzieży, z której wielu okazało się później wybitnymi ludźmi.

Jurek: - Krysiu, nigdy, przez całe moje życie, nie należałem formalnie do żadnej grupy, żadnej





# Krystyny Jandy rozmowa z Jerzym K.

organizacji, partii, nigdzie, a w Radomiu byłem po prostu gościem takich jakby salonów okupacyjnych, gdzie gromadziła się młodzież. Odbywały się koncerty, śpiewano, grano na fortepianie. Mania (Maria Foltyn) przygotowywała swój repertuar kościelny, co niedziela śpiewała u Bernardynów, a ja myślałem, że umrę z zachwytu. Andrzej (Andrzej Wajda) przychodził często, siadał w kątku i szkicował. Potem zniknął - dowiedzieliśmy się, że jego ojciec został zabrany do Katynia, a on sam musiał zacząć pracować, wyjeżdżał często do Krakowa, zniknął, pojawił się, rysował. Pod wpływem śpiewu Marysi zacząłem myśleć o reżyserii operowej, o teatrze muzycznym.

**Ja:** - A jak to się stało, że w rezultacie skończyłeś łódzką filmówkę?

**Jurek:** - Poczekaj, najpierw była szkoła handlowa w Radomiu. Tuż po wojnie wyjechałem na krótko na Wybrzeże. Zakochałem się w polskim morzu i przyrzekłem sobie, że kiedyś tam wrócę. Potem była architektura wewnątrz w Łodzi, nauka śpiewu u prof. Orłowa i kiedy utworzono Wyższą Szkołę Filmową w Łodzi przeniosłem się na reżyserię. Tak naprawdę jednak cały czas myślałem o operze. Przekonywał mnie zresztą i umacniał w tym przekonaniu dziekan wydziału reżyserskiego - prof. Antoni Bohdziewicz, któremu bardzo, bardzo wiele zawdzięczam i którego mogę nazywać swoim przewodnikiem duchowym. Równocześnie byłem chórzystą w teatrze Schillera. Poznałem tam wielu znakomych aktorów: Węgrzyną, Adwentowiczą, Łapińskiego, Bonacką, prof. Daszewskiego, młodego Jasiukiewicza.

**Ja:** - Stop, poczekaj. Byłeś w operze na Wybrzeżu, kiedy istniał już Bim-Bom?

**Jurek:** - W 1952 roku, zaraz po szkole filmowej, otrzymałem etat asystenta reżysera w Studiu Operowym w Gdańsku, a kierownikiem administracyjnym teatryku „Bim-Bom” zostałem w 1955 roku. Potem przyjechał na Wybrzeże Andrzej Wajda reżyserować Hamleta. Tam się poznaliśmy. Kiedy zaczął przygotowywać film „Niewinni czarodzieje” zaproponował mi asystenturę. I tak od 1959 do 1981 roku moje życie dzie-

liłem nie na lata, a na tytuły filmowe. Nie miałem kalendarza, zegarka, życia prywatnego; był czas od filmu do filmu, od reżysera do reżysera.

**Ja:** - I przez cały czas byłeś SAM? Nigdy się nie zakochałeś? Przecież przez 20 lat byłeś tym, kto po angielsku nazywa się casting-director (człowiek od obsady w filmie). Nieprawdopodobne możliwości! Wtedy dostać się do filmu to było marzenie, a ty o tym decydowałeś. Przecież oboje wiemy, że wielu naszych kolegów korzystało z tego przez całe życie (oboje się śmiejemy). Kobiety nie rzucały się na ciebie?

**Jurek:** - Rzucały, rzucały (śmieje się), ale to nie były kandydatki na żonę. Poza tym ja nigdy nie miałem czasu. Moimi narzeczonymi były przedsięwzięcia artystyczne, w których brałem udział. Pochlaniały mnie, spalały. A może to była wina komunikacji? Mieszkałem w Sopocie, a teatr był w Gdańsku, pociągi, autobusy jeździły wtedy bardzo rzadko. Wychodziłem rano, wracałem w nocy. Poza tym moja sytuacja finansowa była ciągle niepewna, całe życie w wynajętych mieszkaniach, hotelach. Byłem odpowiedzialnym człowiekiem, jak mogłem skazywać na takie życie żonę, rodzinę. A w dodatku podobały mi się zawsze i wzruszały mnie kobiety bezradne, potrzebujące opieki, zagubione... a jakoś takiej nie spotkałem. Chociaż... poczekaj! Zakochałem się raz, jeszcze w szkole filmowej. W Agnieszce Bojanowskiej, mojej serdecznej przyjaciółce do dzisiaj. Była pierwszą i ostatnią moją miłością. Przyjechałem oświadczyć się jej, w niedzielę, do Warszawy. Siedziałem w szlafroku jej byłego męża, prosiłem, by zdecydowała się do północy, bo miałem pociąg powrotny na Wybrzeże, a tam w poniedziałek rano pierwszą próbę z dyr. Wilkomirskim i plejadą gwiazd śpiewaków. Nie wyobrażałem sobie, że mnie, początkującego reżysera, może na niej nie być. No i... nie zdecydowała się.

**Ja:** - Wybrałeś próbę, nie żonę?

**Jurek:** - Tak! Ona mówiła Warszawa, ja Gdańsk. Poza tym naprawdę musiałem jechać na tę próbę, zawsze byłem odpowiedzialny (śmieje się). Notabene ta próba została odwołana, z jakiegoś błędnego powodu...

**Ja:** - To znaczy, że całe życie osobiste, wszystko, podporządkowałeś „sztuce”?

**Jurek:** - Tak. Kochałem teatr. Fascynowała mnie opera, jej atmosfera, ci wszyscy ludzie. Byłem młody, byłem zaczerpnięty. Bandrowska: „Panie Jurku, musimy iść na spacer Orłowo - Sopot - Orłowo”. Wybrała mnie sobie na towarzysza wypraw - byłem taki dumny! Basia Kostrzewska - kochałem się w niej nieprzytomnie, trzy miesiące haftowałem dla niej monogram „BK”, który potem miała sobie przypiąć do płaszcza. Mania Foltyn też tam wtedy przyjeżdżała.

A potem ci wspaniali wariaci z „Bim-Bomu”. Nieodpowiedzialni. Ciągle musiałem jeździć po pieniądze, błagać, grozić, szantażować, żeby robili próby. Musiałem płacić za salę, prosić obsługę teatru, aby zostali po godzinach, bo nigdy nie zaczynali prób punktualnie. Pamiętam, jak nagle wpadłem na scenę za nieobecną koleżankę w jej kostiumie jako baletnica. Dostałem wtedy oszalałymi brawa. Zrobiłem to, żeby

# Krystyny Jandy

## rozmowa z Jerzym K.



Sielskie dzieciństwo...

przedstawienie szło dalej, żeby ratować, żeby trwało. Potem film za filmem, a w każdym „koniec świata” od rana do nocy...

**Ja:** - Powiedz, jakie są największe twoje sukcesy obsadowe? Jakie filmy robiłeś?

**Jurek:** - Wiele. „Niewinni czarodzieje” Wajdy, „Dwaj panowie N.” Chmielewskiego, „Pamiętnik pani Hanki”, „Giuseppe w Warszawie” Lenartowicza, „Cztery pancerni i pies” Nałęczkiego, „Sól ziemi czarnej” i „Perłę w Koronie” Kutza, „Noc i dzień” Antczaka itd. itd... „Granica”, „Dr Murek”, „Modrzejewska”, no, w tych już grałaś ty. Czasem miałem większy wpływ na obsadę, czasem mniejszy. Ale

to ja przywożem Jurka Bińczyckiego, który zagrał Niechcica w „Nocach i dniach”, mimo że był już obsadzony J. Nowak; znalazłem naturszczyka, ojca rodu w „Soli ziemi czarnej” Kutza, no i znalazłem mu perłę, czyli tę dziewczynę do „Perły w Koronie”. Angażowałem również i ciebie, pamiętasz?

**Ja:** - Zawsze cudowny, elegancki, z kwiatami, miłym słowem, gotów wysłuchać i pomóc we wszystkich problemach. Pamiętam! Od razu wciągnęłam cię w moje problemy rozwodowe, oparłam się na twojej gotowości do wysłuchania i pomocy. Jakże mogłabym nie pamiętać?

**Jurek:** - Tak, tak! Tak było ze wszystkimi! Nie byłaś ani pierwsza, ani ostatnia.

**Ja:** - Ale, Jurek, ty to prowokujesz... Powiedz, w ilu rozwodach, ślubach, rozstaniach uczestniczyłeś, w ile nieporozumień byłeś wpłątany? Trzy lata jeździłeś jako kurier pociągami Gdańsk-Warszawa z listami miłosnymi Cybulskiego do 16-letniej uczennicy liceum, w której się śmiertelnie zakochał, a jej matka nie pozwalała na tę miłość. Sam mi o tym opowiadałeś. Ja też bym ci powierzyła wszystkie swoje intymności. Bo zawsze masz dla ludzi czas, uwagę i radę. I poświęciłeś temu swoje osobiste życie. Czy tak trzeba było? Nie żalujesz?

**Jurek:** - Nie! Mam tylu przyjaciół, tyle domów zaprzyjaźnionych. To jest mój kapitał. Miałem ciekawe, wypełnione życie.

**Ja:** - Ale oddałeś je innym, nie „sztuce”, jak my śmiejąc się mówimy. Cały czas byłeś w cieniu jakiegś wielkości, jakiegoś nazwiska, które cię porwało. Już w trakcie studiów byłeś sekretarzem Bohdziewiczza, opiekowałeś się tymi z „Bim-Bomu”; Kobiela i Cybulski co zimę wprowadzali się do ciebie i na twoje utrzymanie, bo miałeś centralne ogrzewanie, a oni piece. Miałeś dwa materace, jeden dwuosobowy i jeden jednoosobowy, umowa była taka, że co noc któryś z was wysypia się sam, ale za to robi rano śniadanie. Jeśli chodzi o spanie, zmienialiście się co noc, ale śniadania zawsze przygotowywałeś ty...

**Jurek:** - Robilem to z przyjemnością. Tak już widać musiało być.

**Ja:** - Byłeś też sekretarzem Wajdy, opiekowałeś się Ireną Eichlerówną przez jej ostatnie lata.

**Jurek:** - Cudowna, samotna, trudna kobieta! Wielka artystka. Zachwycająca. Czy opowiadałem ci o zimowych butach?

**Ja:** - (śmiech) Uwielbiam to! W zimę stulecia robiłeś zakupy, nośles upieczone kurczaki, szarlotki...

**Jurek:** - Uwielbiała moje szarlotki!

**Ja:** - Jeździłeś z tymi bagażami spod huty autobusem na Odolańską, a ona podarowała ci w prezencie za wielkie kanadyjskie buty, pokryte futrem, które musiałeś dodatkowo wozić w siatce. Żeby zrobić jej przyjemność, wkładałeś je przed jej drzwiami, na klatce

schodowej. A swoją drogą chciałabym zobaczyć, jak wyglądasz w tych za dużych, owłosionych butach (śmiejemy się oboje).

**Jurek:** - Gdybym nie wyjechał, gdybym był na miejscu, być może nie doszłoby do jej śmierci. Nie dopilnowałem. W tym roku znów w rocznicę jej śmierci (piątą) byłem u niej na cmentarzu. Nie było nikogo. Żadnych kwiatów, ani śladu niczyjej obecności... Czy to jest możliwe? Taka wielka aktorka...

**Ja:** - Powiedz mi, kto cię zachwyił jako artysta, ale tak naprawdę?

**Jurek:** - Marysia Foltyn śpiewała w Radomiu w kościele jak ANIOŁ. Zrobiłbym dla niej wszystko i robię, co mogę. Do dzisiaj nazywa mnie bratem.

**Ja:** - Pakujesz jej walizki, radzisz, w co się ma ubrać w podróż. Mnie też radzisz zresztą, zawsze masz rację. Kto jeszcze?

**Jurek:** - Bittnerówna - jak tańczyła. Kiedy wychodziła do Romea i Julii zdarzyłbym z siebie koszulę i pobiegł wytrzeć jej baletki. Można było zwiariować, jak tańczyła. Była zjawiskowa. Kostrzewska i... Tadzio Łomnicki. Uważałem zawsze, że jego wielkość upoważniała do tego, żeby na jego „kaprysy” patrzeć przez tiulową zasłonę, byle tylko można było z nim być, rozmawiać. Przez cały stan wojenny spotykaliśmy się, rozmawialiśmy. Często mówił do mnie „stryju”, do dziś nie wiem, dlaczego. Bardzo mi go brak. Kto mnie jeszcze zachwyił? Bohdziewicz, Dejmek, Paprocki, Mickiewiczówna, Fince, Kędra, Lenartowicz, Różewicz, Marczewski... Obserwowałem ich pracę, rezultaty, zawdzięczałem im wiele, wiele wzruszeń...

**Ja:** - Jurek, a jak to jest z tym robieniem na drutach?

**Jurek:** (śmiech) - Robilem i robię znakomite rzeczy - wszyscy to wiedz. Zaczęło się w okupację od modnych, haftowanych butów ze sznurka, które robiliśmy z moim kolegą Sławkiem Gruszczyńskim - znakomitym później plastykiem - żeby zarobić. Potem był szal pomagania jeńcom w obozach. Robiło się szaliki, rękawiczki, swetry, skarpety. Doszedłem do niebywalej wprawy. Lubiłem to. Szydełkowanie uratowało mi życie. Kiedy gestapo przyszło aresztować mego ojca, wzięli mnie za dziewczynę, bo siedziałem właśnie nad wełną, a brata zabrali. Potem w czasie studiów dorabiałem drutami - wszyscy koledzy to wiedzili.

**Ja:** - Marii Foltyn zrobiłeś dwie sukienki, chwaliła mi się.

**Jurek:** - Jedna była wieczorowa w pawie oka, a później czarna zakiecił. Mania zawsze miała problem z ubieraniem się.

**Ja:** - A jednak się bałeś! Był taki moment, że chciałeś z kimś zamieszkać, nie chciałeś być SAM. Myślałeś, podobno, o kupnie mieszkania blisko Basi Krafftówny...

**Jurek:** - Potem myślałem o was, o twojej rodzinie, chciałem z wami zamieszkać. Jeszcze później o Skolimowie, obok Basi Bittnerówny i jej męża. Ale za wcześniej, jeszcze czas. Już się nie boję!

**Ja:** - Zapraszałam cię kilkakrotnie na Wigilię. Nigdy nie przyszłeś.

**Jurek:** - Zawsze jechałem do mamy, do Radomia. Po śmierci ojca i brata miała tylko mnie, spędzałem z nią wszystkie wolne chwile. Teraz rzadko przyjmuję zaproszenia, Wigilię lubię spędzać sam. Tak mi jest dobrze, przyrządzam kolację, stawiam zdjęcie Mamy i Taty i Brata na stoliku, rozmawiam z nimi, potem zjadam jakby z nimi kolację i jest mi z tym dobrze.

**Ja:** - Ale to smutne!

**Jurek:** - Nie, naprawdę jest mi dobrze. Potem odwiedzam kogoś samotnego po Wigili, na krótko, żeby pocieszyć, żeby komuś było lepiej.

**Ja:** - Nie żalujesz naprawdę, że tak żyjesz?

**Jurek:** - Krysiu, przecież ja swoje pierwsze, stałe mieszkanie kupiłem naprawdę późno.

**Ja:** - Wiesz, lubię do ciebie przychodzić. Czuję się tu dobrze. To mieszkanie jest cudownie wymakowane. Tyle że co jakiś czas znika stąd jakiś obraz lub mebel.

**Jurek:** - A ja za tę pieniądze udaję się w podróż po świecie, odwiedzać moich rozproszonych przyjaciół, nawet jeszcze tych z Radomia (dzwoni telefon). Przepraszam cię, odbiorę... (Jurek odkłada słuchawkę) Przepraszam cię, Krysiu, dopilnowuję remontu mieszkania moich nieobecnych przyjaciół. Są tam jakieś problemy, muszę lecieć... Nie pogoniewasz się?

**Ja:** - Nie. Caluję cię, Jurek.

Fot. MAREK SZYMAŃSKI  
i ANDRZEJ WIERNICKI (reprodukuje)